

Thoreau, filozof starożytny

Myśli z nad Walden

Henry David Thoreau – choć filozofią się pasjonował i filozofem niewątpliwie był – nie miał najlepszego zdania o współczesnych mu myślicielach. „W dzisiejszych czasach – pisał w »Walden« – istnieją profesorowie filozofii, a nie filozofowie. Aliści wykłady są godne podziwu, jeśli kiedyś godne podziwu było życie”. W dalszych liniijkach precyzyjnie klarował źródło swoich obiekcji: „Być filozofem to nie tyle oddawać się wyrafinowanym rozmyślaniom ani nawet stworzyć nowy system, ile tak kochać mądrość, aby zgodnie z jej nakazami prowadzić życie proste, niezależne, wielkoduszne i ufne. To rozwiązywać niektóre problemy życiowe nie tylko teoretycznie, lecz także praktycznie”. Wbrew pozorom, nie były to tylko zarozumiałe utyskiwania „mędrka” z amerykańskiej prowincji. Istotny trop w rozwikłaniu krytycznego stosunku Thoreau wobec współczesnych mu filozofów stanowi jego głęboka fascynacja myślą antyczną, w szczególności stoicyzmem.



Staw Walden z chaty Thoreau, Concord, Massachusetts, USA. Fot. Herbert Gleason. Dzięki uprzejmości the Walden Woods Project Collection z the Thoreau Institute przy Walden Woods

Pierre Hadot, wybitny francuski historyk filozofii, napisał, że „starożytni pojmowali filozofię jako sposób życia, jako określoną pracę przekształcania siebie”. Zgodnie z taką optyką – zauważył Francuz – „w starożytności filozofia jest sposobem istnienia wymagającym od filozofa przekształcenia całego jego życia wewnętrznego, a także osobistego zaangażowania w każdą jego chwilę”. Oznaczało to, że aktywność filozoficzna nie sprowadzała się jedynie do toczenia debat i konstruowania coraz bardziej złożonych teorii. Ich tworzenie było jedynie środkiem, a nie celem samym w sobie. Starożytni uprawiali filozofię, bo chcieli osiągnąć szczęście. „Celem nauki o naturze – pisał jeden z greckich myślicieli – jest wywołanie pogody ducha”. Oczywiście różne szkoły filozoficzne odmiennie szczęście pojmowały: epikurejczycy upatrywali go w nieobecności cierpienia, zwolennicy Arystypa z Cyreny w zmysłowej przyjemności, platonicy w kontemplacji wiecznych idei, a stoicy w wewnętrznym spokoju pozwalającym znieść nawet największe trudy życia. Istotne jest to, że w starożytności bycie filozofem nie sprowadzało się jedynie do myślenia i prowadzenia uczonych debat. Krytycznej myśli towarzyszyły praktyki, które Hadot określił mianem „ćwiczeń duchowych” – techniki pracy z umysłem i z ciałem, które miały przybliżyć adeptów filozofii do stanu upragnionego szczęścia. Takie rozumienie filozofii wiązało się również z określonym sposobem życia, który często odbiegał od powszechnie przyjętego. Hadot pisał, że prawdziwe filozofowanie polegało na zerwaniu z życiem powszednim, a filozofowie jawili się jako „ludzie z marginesu, ludzie dziwni”. Temu sposobowi rozumienia – i uprawiania – filozofii kres położyło dopiero chrześcijaństwo, które sprowadziło je do roli „służebnicy teologii”, a kwestie samorozwoju i dążenia do szczęścia podporządkowało całkowicie praktyce religijnej. Natomiast odradzająca się po średniowieczu świecka refleksja filozoficzna pozostała w swym głównym nurcie jedynie aktywnością czysto teoretyczną, nie roszczącą sobie już pretensji do osiągnięcia w życiu szczęścia i doskonałości.

Nietrudno zauważyć, że powyższa charakterystyka filozofa i filozofii przypomina postać i twórczość Thoreau. Również w jego przypadku *leitmotivem* życia było poszukiwanie szczęścia. Sam określał się mianem stoika, choć może to być nieco mylące – jego ideał dobrego życia niewiele miał wspólnego z wyniosłą stoicką *apatheią*. Thoreau zamiast spokoju szukał raczej głębokiej ekstazy.

Tak jak starożytni trwał przy przekonaniu, że celem filozofowania jest wyzwolenie człowieka z błędnych mniemań. Właśnie tym należałoby tłumaczyć jego nieustanną podejrzliwość względem

powszechnie akceptowanych praktyk i przekonań. „Nie można zaufać żadnemu sposobowi rozumowania czy postępowania, choćby i najstarszemu, jeśli się go nie wypróbuje. To, co wszyscy powtarzają jak echo, albo milcząc przyjmują dzisiaj za prawdę, jutro może się okazać fałszem, zaledwie mglistym obłokiem opinii, który kilku wzięło za chmurę w nadziei, że pokropi ich pola użyźniającym deszczem”.

Uprawiał również to, co Hadot nazwał „ćwiczeniami duchowymi”: były nimi jego słynne wycieczki – potężne narzędzia umożliwiające mu wprowadzenie się w stan głębokiej jedności z przyrodą.

Wreszcie, tak jak greccy myśliciele, był – jak to ujął Hadot – człowiekiem z „marginesu” i „dziwnym”. Przez dwa lata żył samotnie w lesie, świadomie dystansując się od ludzkich spraw. Jego „styl” ubierania się – znoszone ubranie i zabłocone buty – zdradzał przywiązanie raczej do spraw ducha, aniżeli ciała.

Widać więc, że źródeł uprzedzenia Thoreau wobec współczesnych filozofów należy poszukiwać w jego zapatrzeniu się w myśl starożytną. Bolało go, że z filozofii ostały się głównie abstrakcje i konkret życia nie miał już dla niej znaczenia. Mędracy przemienili się w specjalistów, którzy – poza tym, że dysponują rozległą wiedzą – niczym nie różnią się od niefilozofów. Sam jednak pozostał wierny modelowi antycznego poszukiwacza mądrości. I choć nie stworzył żadnej wielkiej koncepcji, to pozostawił po sobie piękny pomnik prawdziwie filozoficznego życia. Był – być może ostatnim – filozofem starożytnym.

Robert Jurszo